Ner 19. Kraków, 13go Maja. 1862.

ROK II.

NIEWIASTA.

Prenumerata w Krakowie wynosi:

Bez mód:

Rocznie . . 6 zł. — c. w. a.
Półrocznie . 3 „ —
Kwartalnie . 1 „ 50 „ „ „
Miesięcznie . — „ 50 „ „ „

Z Modami paryskiemi:

Rocznie . . 10 zł. 20 c. w. a.
Półrocznie . 5 „ 10 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 55 „ „ „
Miesięcznie . — „ 85 „ „ „

Prenumerata zamiejscowa wynosi

Bez mód:

Rocznie . . 7 zł. 20 c. w. a.
Półrocznie . 3 „ 60 „ „ „
Kwartalnie . 1 „ 80 „ „ „

Z Modami paryskiemi:

Rocznie . . 11 zł. 40 c. w. a
Półrocznie . 5 „ 70 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 85 „ „ „

„**Niewiasta**“ wychodzi co tydzień w jednym lub półtora arkuszu.

Prenumerujący za granicą Państwa austr. i Królestwa Polskiego płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 zł. 30 centów wal. austr. — Talar pruski przyjmuje się po 2 zł. w a.

Listy i przesyłki pieniężne należy **frankować** i adresować do **Redakcyi Niewiasty w Krakowie.**

Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane Księgarnie.

POTĘGA NIEWIASTY.

(List Ks. Wojciecha z M.....)

(Zob. Nr 8, 9 i 18).

Skoro kobietę wybrał Bóg za narzędzie do odradzania i ożywiania ducha ludzkiego, i skoro ona ma dopełniać tego sercem, czystą miłością, ofiarami i poświęceniem, to już ogromna praca dla niej, to już zaszczyt: bo w ręce niewiasty złożył Bóg nieocenione skarby! Więc sam Bóg karze niewiastę uciekającą od swego przeznaczenia, a wprzęgającą się, jak nić pajęcza, w zawód mężczyzny.—Ale wglądnijmy w nasze dzieje, jak tu niewiasty żyły, i która z pośród nich się wsławiła? Na sławiańskiej ziemi była niewiasta w najwyższej cenie. Polacy dawni kochali swe żony jak połowicę życia. Zaraz na początku dziejów nie stoją kobiety u steru, ani poza domem; ale żyją cicho wśród rodziny. Nie było na polskiej ziemi dzikich i junackich Amazonek, które ręce krwią broczyły, albo lwy i tygrysy zabijały, albo w lamparta skórze chodziły, albo spojrzeniem swem zabijały, lub życie plamiły namiętnościami i zuchwalstwem się odznaczały. Rodzina staro-polska, to ul, gdzie matka z dziećmi w domu siedziała i pracowała, a ojciec z synami dorosłymi bujał po kraju jako rycerz bez plamy. Żona królów pilnuje domu, a mężczyźni są na polu, w sejmie — córki królów to typy religijności w domu, w klasztorze, to Westalki w najwyższej potędze. To też nazwałbym życie dawnych Polek raczej poezyą, pieśnią, niż prozaiczną burzą; — mowa sama dawnych Polek nie była groźną, namiętną, ale... powiem, że była tęsknem gruchaniem turkawek w domu męża, albo modlitwą, bo rozmowa z mężami była prośbą potulną i pokorną żon ich, była jakby szmerem strumyka wśród gaju, albo wiośnianem słońcem, co topi lody i do życia naturę obudza. Na polskiej ziemi nie urodził się nawet żaden myt o zaklętych królowych: to żywioł germański, który się wsunął do nas z innemi łaskami. U nas kobieta, to stróż-anioł przy drzwiach domu, ale nie pies na łańcuchu koło bramy zamkowej, jak to było w Germanii;—u nas kobieta czeka tęskna powrotu męża z wojny, albo płacze nad jego mogiłą — u nas kobieta wolna; ale tylko w domu, w rodzinie, bo to jej pole prawdziwe. W Germanii kobieta to niewolnica zaryglowana przed okiem ludzkiem, choć ją rycerz wynosił pod niebiosa, bił się jak lew o wstążeczkę którą mu dziewica przypięła, klękał gdy mu przypinała, awanturował się cudownie nieraz za pocałowanie rączki, a... gdy dostał żonę, zamykał ją w zamku na całe życie. U Polaków była kobieta współżywą, współczynną i współszczęśliwą tam, gdzie jej Bóg wyznaczył miejsce i żywota pełnię. O! rzewne są w dziejach naszych sceny owego serca kobiecego! Znienawidzona żona poszła cicho i spokojnie do klasztornego zacisza, nie złorzeczyła mężowi, ani nie ujęła ręką puginału zatrutego nie napełniła czary trucizną dla męża, choćby najgorszego, ani też chciała wiedzieć o intrygach, o sprzeniewierzeniu się mężowi. Inaczej się działo w innych krajach, inaczej robiły Niemki, Włoszki, Francuzki i t. d. kiedy były na tronach. One to zbrukały święty tron polski krwią, intrygami, zdradą i t. p.; to też mogę sumiennie powiedzieć, że brudy na polskim tronie to porody obcych kobiet, ale nie rodowitych Polek. Wszystkie złe Polki czy to w dworku szlachcica rolnika, czy magnata, to pewnie znarowione kobiety, albo za granicą chowane; albo obczyzną przejęte. Czyste Polki były ideałem niewiasty, i są dziś jeszcze obrazem cnoty i piękności za granicą. Starego Piasta kołodzieja żona, owa Rzepicha, czyż nie jest pierwszym kwiatem w szeregu królowych polskich? a wszak ona nie intrygami lub złotem, ale rządnością i gościnnością i litością wyrobiła tron mężowi. To poganka jeszcze, a jej żywot już dowodzi nam, jakichto obyczajów były nasze prababki! Dąbrówka sercem zniewala Mieszka do przyjęcia wiary, ale nie podłym jakim sposobem,—to też ona jest w Polsce chrześciańskiej jakby pierwszą wonną i ubłogosławioną różą na koronie polskiej. A owa Konilda, żona Chrobrego, wierna służka Chrystusa i do wszystkiego dobrego nakłaniająca niestały umysł swego małżonka, czyż to nie wzór niewiasty? Nie raz ukryła winowajcę, którego Chrobry na turmę albo i śmierć skazał, nieraz niosła pomoc z swego stołu do chaty wdowy, nie raz ugłaskała gniew Chrobrego swoją dobrocią, a gdy widziała, że zapalczywość męża minęła, to mu ze łzami wyjawiła swoją winę, że ukryła skazanego winowajcę i nie dała go śmiercią karać, i upadłszy na kolana przed Chrobrym prosiła o przebaczenie dla siebie i dla winowajcy. Tak była dobrą, że się nie wtrącała do rządów męża. Sercem go wojowała, i dla takiego serca była ze wszystkich żon Chrobrego jego najulubieńszą. To też świeci i ona w dziejach Piastów, jak jutrzenka na polskiem niebie, kiedy inne żony Chrobrego nie zostawiły po sobie tej sławy. Z rodu poczciwego Piastów zapełniło się chrześciańskie niebo szeregiem świętych cór królów; począwszy od Halicza aż do Szląska były klasztory napełnione pobożnemi niewiastami bez różnicy, i te wieki wydały nam owe błogosławione niewiasty, przed których ołtarzami my dziś zginamy kolana. A któż dziś nie rozrzewni się na wspomnienie Jadwigi królowej? Dla szczęścia Polski zrzeka się miłości zawiązanej z młodzieńcem — dla wiary szerzenia oddaje rękę północy poganinowi, a dla narodu ma takie serce, że płacze, bo nie może wrócić łez uronionych biednym ludziom. Stawiają ją jako niewiastę wysoko w dziejach te słowa: „Krzywdę im nagrodzimy, ale łez

im niewrócimy!“ A któż nie zna tej matki i żony Kazimierza Jagiellończyka, co to wychowała kilku synów na królów, a jednego oddała Bogu jako świętego?

Kiedy mąż, król, boryka się z wrogami ojczyzny, i jeździ z Krakowa do Wilna na sejmy i sprawy krajowe, kiedy przyjmuje uciśnione od krzyżowników Prusy pod swoje słodkie berło i t. d., to królowa żona pilnuje domu, pilnuje kolebki i dzieci, i wydaje na świat tylu synów, ukształconych pod jej okiem na królów to Czech, to Węgier, to swej ojczyzny. To też ma ta matka piękny pomnik w ojczystych dziejach, że jako niewiasta spełniła swój obowiązek sumiennie i na podziw światu wychowała tylu synów na trony, jak niema w żadnych dziejach obcych podobnego przykładu. Czyż naród polski nieprzywiązał się szczerze do owych Jagiellonek, które przy każdej zmianie króla wyprowadzał na scenę i obwoływał godnemi tronu? W podeszłym wieku wychodzi na jaw Anna Jagiellonka i otrzymuje berło; za co? bo choć się odsunęła od tronu, to przecie naród jednogłośnie uznał jej cnoty niewieście, i z zacisza wyprowadził ją na obszerne pole życia. Nawet ową na pół bajeczną Wandę pogankę unieśmiertelnił naród mogiłą za jej cnoty niewieście, że nieoddała swego serca cudzoziemcowi, i że umiała swoje życie poświęcić z miłości dla kraju! O gdyby to uczuły Polki, gdyby raz poznały, że tej ziemi winne są nietylko chleb dzienny i mieszkanie, ale swoją sławę i cześć za cnoty niewieście; że na tej ziemi płynęło niegdyś mleko z miodem, i cały ich żywot szedł drogą boską, drogą prostą, nieskrzywioną, i że rozwinęły w sobie do potęgi wielkiej wszystkie skarby duszy, podczas gdy ich siostry w innych krajach były i są poniewierane: pewnie ukochałyby i tę ziemię i tych ojców, którzy im tę cześć zostawili, i ich imie po świecie rozgłosili; ukochałyby i te babki, które wyrobiły się na takie zacne niewiasty, że mogą być wzorem dla całego świata chrześciańskiego i dla wszystkich potomków; ukochałyby oraz i te cnoty, któremi ich babki jaśniały, jaśnieją i jaśnieć będą, pokąd ród nasz, nawet ród człowieczy zamieszka tylko tę ziemię.

O! gdyby się Polki otrząsły z obczyzny i weszły na pole narodowe, i na tem polu zajęły miejsce takie, jakie zajmowały przez wieki ich babki, byłyby znowu wzorami dla starej, zapleśniałej i skamieniałej Eyropy, wywiązałyby się z misyi na nich włożonej od Opatrzności i zostałyby matkami tych milionów dzieci, które dość długo były sierotami, a dziś płaczą i oglądają się za owemi dawnemi paniami, których już niemasz, a których groby tylko brzmią ich chwałą w narodzie i w niebie. O! gdyby Polki obróciły to życie na zasługę kraju, i pozbyły się próżniactwa, zbytków i wszystkich obcych grzechów, a zaczęły żywot czysto polski, t. j. narodowy, oparty na zaszczytnych obyczajach, na cnotach tradycyjnych, na pobożności i miłości tego, co piękne, wzniosłe, więc co uzacnia niewiastę; gdyby sercem ogarnęły tę świętą ojczyznę i sercem się za nią modliły do Stwórcy: wnet stanęłyby na szczycie potęgi niewieściej, i zbawiłyby ojczyznę. — I da to Bóg, że tak będzie!

JADWIGA,

KRÓLOWA POLSKA.

(Ciąg dalszy).

VI.

Przekonana w swem sumieniu Jadwiga, że związek małżeński z Wilhelmem, będący zadosyćuczynieniem woli ś. p. rodzica, jest dla niej koniecznem następstwem posłuszeństwa jej dla matki, i obowiązkiem serca, puściła wodze uczuciu swemu, i... najgorętszą miłością pokochawszy młodego księcia rakuskiego, całą duszą pragnęła jak najprędzej zawrzeć z nim śluby święte. Miłość młodego dziewczęcia, uświęcona prawem sumienia, robiła ją najszczęśliwszą z ziemianek, pewną ożywiając ją nadzieją, że związek jej z Wilhelmem niezawodnie przyjdzie do skutku. Popplecznicy królowej w tem większej utwierdzali ją pewności. A w miarę, jak strona przeciwna, strona jej nieprzyjazna, bo związków z Jagiełłą pragnąca, stawała jej w dopięciu tych celów na przeszkodzie, w miarę tego zastęp jej przyjaciół znacznie się powiększał. Najprzód więc, jednym z najznakomitszych jej przyjaciół stał się Ziemowit mazowiecki. Widzieliśmy go już powyżej, jak wszystkiemu usilnie się sprzeciwiał, czego Małopolanie żądali, więc widzieliśmy go już królem ogłoszonego w Sieradzu, widzieliśmy stawającego przeciw Jagielle, teraz zaś widzimy go przy Jadwidze, sprzeciwiającego się woli senatu i Małopolan, narzucających jej na męża Jagiełłę. Zrobił on ten krok dyplomatyczny dla tego, aby, skoro już nie mógł sam posiąść ręki Jadwigi, nie dopuścić przynajmniej by ją posiadł ten, którego życzyli sobie jego przeciwnicy. Więc stanął Ziemowit po stronie Jadwigi, i Wilhelma sprawę popierał. Popierali także sprawę Wilhelma krzyżacy, a popierali z wrodzonego popędu i pociągu do spraw rakuskich, jako długami wdzięczności dworowi austryackiemu zobowiązani. Gniewosz z Dalewic, któremu bardzo pięknie rosła fortuna z tego, cieszył się tak licznym i silnym orszakiem poplecznikow swej pani, sowicie każdą jej uczynioną przysługę wynagradzającej. Stronnicy Jagiełły nie zasypiali też sprawy. Posłowie, którzy po Jagiełłę pojechali, spieszyli się z przybyciem litewskiego księcia, i to tem bardziej, że byli o zamiarach swych adwersarzy uwiadomieni. Dobiesław z Kurozwęk, ów surowy „Pan“ krakowskiego zamku, który Wilhelmowi zabronił wstępu do zamku, i przyjaciel jego Opolczyk, książę ruski, występują energicznie przeciw postępowaniu Jadwigi, wyrzucając jej częste schadzki z Rakuzaninem u Franciszkanów. Pośrodku tych dwóch nieprzyjacielskich obozów stawa piękna i czysta w swem sumieniu Jadwiga, pragnąca jak najprędszego połączenia się z Wilhelmem. Mając zaś zabronionem niemal sobie widywanie się z kochankiem u Franciszkanów, chwyta się z miłości ku niemu podstępu, i tajemnem wejściem, z pomocą obecnych temu zdarzeniu świadków, sprowadza Wilhelma na zamek do siebie, celem zawarcia ślubu. Wilhelm rzeczywiście przekrada się do jej mieszkania, licznie zgromadzeni przyjaciele sprowadzają Jadwigę do niego, i w obec nich ma się niebawem odbyć akt ślubny, pod znanem godłem austryackiej polityki: *„Bella gerant alii, tu felix Austria nube.“* [1])

Lecz nie udał się tym razem podstęp, ni polityka austryackiego księcia. Uwiadomieni o nim panowie polskiego senatu przeszkodzili natychmiast bliskiej ukończenia scenie, i w skutek zrobionego na zamku krakowskim popłochu, Wilhelm zaledwie z życiem uciec zdołał do miasta. „W koszu na linwach spuszczono młodzieńca przez okno za mur zamkowy.“ Nie mało ta katastrofa kosztowała kochającą Wilhelma Jadwigę. W swoim własnym domu, pani i królowa, czuła się pozbawioną zupełnie własnej woli, i w własnem mieszkaniu była niejako w więzieniu przytrzymaną. Boleść jej serca nie wzruszyła jednakże troskliwych o los całego

[1]) Niechaj inni staczają boje, tyś małżeństwami szczęśliwa Austryo.

narodu panów, i przeszkodzone tym razem śluby nie doszły wcale do skutku. Historya, wedle źródeł Kromera, Długosza i innych, nawet niemieckich, ułożona— najwyraźniej o niedojściu tego ślubu spomina. Kromer powiada nawet, że nie wie, „jeźliż prawdę powiadają, jakoby z nimi (przyjaciołmi i Wilhelmem), pierwej niżby Jagiełło nadjechał, tak serdecznie ślub wziąć pragnęła; że też, gdy mu do niej i do zamku przystępu zabroniono, rękami swemi furtkę zamknioną odbić i w mieście z nim wesele pożądane odprawić ważyłaby się była, by ją był od tego Dymitr Gorajski, podskarbi koronny, nie odwiódł.“ Temi słowy najwyraźniej dowodzi poważny dziejopis niedojścia ślubów Jadwigi z Wilhelmem, my zaś scenę tej ostatniej ze strony panów polskich przeszkody pozwolimy sobie w pięknym ustępie z dzieła Karola Szajnochy przytoczyć.

„Od czasu ucieczki Wilhelma z zamku ustały wszelkie jawne styczności pomiędzy młodą parą. Cała ich miłość zawisła obecnie na tajnych posyłkach między zamkiem, a przybytkiem książęcia w mieście. Coraz głośniejsze wieści o nadciągającym Jagielle rozdmuchiwały skrytą iskrę tego znoszenia się w coraz namiętniejsze zamysły. Wiadomość o przybyciu pogańskiego książęcia do Lublina przywiodła ją do wybuchu. Postanowiono, bądź co bądź, widzieć się. Ponieważ Wilhelmowi przystęp do zamku był niepodobnym, przeto nie wahała się Jadwiga zstąpić z swego zamku do niego.“

Wyprawa ta miała na celu uświęcenie związków haimburgskich zawarciem formalnego ślubu z Wilhelmem. Postanowienie to miało tę w skutkach przeszkodę, że Jadwiga już z *mężem swym* Wilhelmem, nie mogłaby bezpiecznie powrócić do zamku.

„Nie pozostawało przeto młodym małżonkom nic innego, jak połączywszy się raz, nie rozłączać się więcej, choćby nawet przyszło ujechać razem z Krakowa. Nie inaczej też tłómaczono sobie wówczas zamysł młodocianej królowej. Jadwiga wybierała się do Wilhelma, aby z nim uciec. Wybierała się oczywiście w skrytości, o mniej strzeżonej porze, drogą ustronną.

„W orszaku poufnych zmierzała więc nareszcie Jadwiga ku bramom zamku. Progi pałacowe, strzeżone zwyczajnie przez osobnych odźwiernych, nie stawiły oporu.“ W dalszej wycieczce, aby nie obudzać uwagi, obrano drogę fórtą pomniejszą, zwyczajną, stroną podobnych ujść potajemnych.

Była to fórta południowa, przy starożytnej baszcie Lubranka, stanowiącej niegdyś południowo-wschodni narożnik zamku. Wzdłuż jednej ze ścian baszty zniżały się schody kamienne, opatrzone takąż laną poręczą, a wiodące ku fórcie w dole. W nieco spokojniejszych czasach stała ona zwykle otworem. Teraz jednakże czuwała nad fórtą zbrojna toporem straż, i wisiały przy niej ogromne kłódki onego czasu.

Zdziwiona niemi Jadwiga wstąpiła już na schody, i kazała sobie otworzyć. Straż odparła: „nie wolno.“ — „Kto zabronił?“ — „Panowie.“ — „I mnież zabronią, królowej? Podajcie topór!“ Tak dalece nie sięgał zakaz: podano. Piętnastoletnia ręka najpiękniejszego onych lat dziecka, pochwyciła żywo ciężkie narzędzie, wymierzając je przeciw kłodom. Kilka śmiałych uderzeń, a najkosztowniejszy skarb zamku królewskiego nad Wisłą, skarb całej świetnej przyszłości kraju, stracony był koronie.

Zachował go wierny podskarbi koronny. W chwili najwyższego niebezpieczeństwa zbliżył się Dymitr z Goraja, jeden z teraźniejszych popleczników Jagiełły. Stary sługa dziada i ojca królowej, mianowicie od króla Ludwika łaskami i podskarbstwem powtórnem odznaczony, ozwał on się błagalnym głosem do wnuki i córki swoich panów, iżby odstąpiła zamysłu.

Usilną prośbę starca poparły dalsze uwagi, wymowniejsze w takim razie od rzewnych błagań. Przedstawiały one Jadwidze *bezskuteczność* jej czynu. Zuchwałość ze strony Jadwigi groziła tem większą zuchwałością ze strony przeciwnej; przy dojściu spraw publicznych do katastrofy obecnej przestała już królowa być panią własnej woli. Jak tylu innych królów onego czasu, była Jadwiga *więźniem* w swym własnym zamku.

Po schodach kamiennych obok baszty narożnej, jedynej dziś pamiątki tego wypadku, odprowadził Dymitr królowę nazad ku pałacowi. Nie widziała ona już nigdy więcej Wilhelma. Położenie książęcia rakuskiego stawało się odtąd coraz niebezpieczniejszem. Nie mogąc szczupłą siłą się oprzeć, wypadało wracać do Rakuz.

Nie mogąc zdecydować się do odjazdu natychmiastowego, złudził Wilhelm nieprzyjaciół pozorem oddalenia się. Opuścił dotychczasowe mieszkanie w mieście, i przebrany za kupca ukrył się w jednej z odleglejszych ustroni miasta. Niektórzy utrzymywali, iż książę wyjechał wcale z Polski; inni, że wyjechał, lecz wrócił i przesiaduje tajemnie bądźto w łobzowskim zameczku pod czarną wsią, bądź też w Krakowie w domu Morsztynów, przy rogu dzisiejszych ulic sławkowskiej i szczepańskiej. Z rozkazu panów krakowskich poszukiwano go ściśle w obydwóch pomienionych przytułkach, a w dworcu Morsztynowym miał młodzian książęcy jedynie tem ujść odkrycia, iż skoczył w komin i utaił się tam na belce.

Bądź jak bądź, skończyła się jednakże ta cała historya na niczem, i Wilhelm „zamysłom swym przeciwną być Polskę wyrozumiawszy, a zaraz o przyjeździe Jagiełły nie mylnie posłyszawszy, po niektórym czasie tajemnie z Krakowa wymknął się, skarby zawiezione z sobą u Gniewosza Dalewickiego złożywszy“ [1]).

W jakżeż okropnym stanie zostawała teraz biedna Jadwiga! Zbliżała się wprawdzie dla niej najświetniejsza chwila, wielkiej chwały i rzadkiego poświęcenia, ale zbyt krwawo rozdrażnione serce nie mogło się tak odrazu przeciwnemu uczuciom swoim poddać przeznaczeniu. Trzeba było do tego rozwagi, trzeba było wielkiej łaski Boga, któryby zbolałe jej serce uleczywszy swoją miłością, uzbroił je wielkiem męztwem natchnienia swego do podźwignięcia ciężkiego krzyża niedoli... Dokonała tego Opatrzność — a dokonała raz z upodobania swego do świętej i nieskalanej dziewicy, jaką była Jadwiga, i dokonała z drugiej strony dla tego, iż wielką miłością łaski swojej najwyższej ukochała ten naród, któremu wolą swoją najświętszą kreśliła drogę przyszłości. Opatrzność dokonała tej wielkiej przemiany w usposobieniu i woli Jadwigi natchnieniem i objawieniem swojem. Ludu polskiego drogocenna wiara przechowuje do dziś dnia w sercu swojem pamiątkę tej wiekopomnej chwili, w której Bóg Wszechmocny dla narodu naszego i cudu swego nie szczędził. Ceniąc wysoko i szanując te najdroższe skarby serc ludu naszego, powtórzymy tu w krótkich słowach tę całą o wypadku tym legiendę, jaką Szanowne Czytelniczki nasze posłyszycie za każdym waszym pobytem w świątyni wawelskiej.

W tej wspaniałej świątyni Boga jest wielka brama prowadząca do jej wnętrza, które cię wzniosłością swą religijną, najtwardszy grzeszniku! na kolana nagnie do modłów. Po lewej ręce w samym końcu bocznej ściany, tuż za zakrystyą, ołtarz jeden ze siedmiu cudownych... a w nim wizerunek przybitego na krzyżu Chrystusa.

[1]) Kromer.

Czarna krepa, żałoby kirem powleka najświętsze zwłoki Zbawiciela, dziwnie pięknie i wspaniale wyglądające wśród srebrnego tła obrazu, na którem zostały utkwione. Przed tym krzyżem świętym, lat temu blisko pięćset, uklękła piękna młodziuchna królowa, łzami mając zalane oczy, a gorzkim żalem i ciężką tęsknotą przepełnione serce.

Cisza była w świątyni. O niezwykłej porze zeszła była Jadwiga właściwym z swego pałacu gankiem, przez ulubioną do swych modłów kaplicę „dziś cyboryum zwaną“ — do kościoła. Zeszła sama jedna, bo ciężki smutek w jej sercu nie mógł ją z najbliższym pogodzić przyjacielem.

Drżącemi kroki zbliżała się do stopni ołtarza. Zbliżała się z całą wiarą w moc najświętszej opieki Zbawiciela nad sobą, którego ramie mogło jedynie podźwignąć ją słabą z upadku, w jaki rozpaczą nieszczęścia swego i zgryzotą uczuć swoich okropnie była zepchnięta. Wiara w opiekę Stwórcy, prowadziła ją po lekarstwo na dolegliwości serca. I tej też wiary uczuciem zgięły się pod krzyżem jej kolana, oczy wzniosły się ku niebu, a serce nastroiło się do modlitwy.

— Ojcze i Panie mój! mówiła głosem z głębi serca pochodzącym, w Twojej tylko miłości i w Twej opiece całe moje pokładam szczęście. Trudno mi biednej wyrzec się najdroższych uczuć serca! W tej walce... Twojej dopraszam się pomocy. Tyś mi kazał być królową wielkiego narodu, który teraz strasznej domaga się po mnie ofiary! Ty mi tylko do jej spełnienia dopomożesz! Boże mój! błagam Cię u stóp krzyża Twego o męztwo, poświęceniem serce me natchnąć zdolne. Ciebie błagam o siły, podźwignąć mnie mające z upadku rozpaczy mej i zgryzoty. Tyś Wielki! Tyś Miłosierny! Tyś Bóg!...

Powiedziawszy te słowa upadła krzyżem przed najświętszym wizerunkiem Chrystusa.

W świątyni Pańskiej uroczy spokój nie zagłuszał silnych uderzeń jej serca. Każde westchnienie, każdą łzę słyszałeś, na zimne marmuru progi spływającą...

Bóg w miłosierdziu swem spojrzał na cierpiącą dziewicę.

Ciszę modlitwy gorącej przerwał nareszcie głos święty, głos niesłyszany nigdy... głos łaski, natchnienia i cudu!...

— Idź mężnie!.... mówił Bóg z krzyża swego do Jadwigi. Zaufałaś miłosierdziu Memu, wierz, iż cię nie opuszczę nigdy. W miłości Mojej ku tobie niechaj będzie podpora w wędrówce twej na ziemi. Umiłowałem tych, dla których pragniesz się poświęcić, bo oni uklękli z wiarą przedemną... a więc cię Moją darzę miłością i łaską Moją, męztwem napełniam twą duszę...

— Boże!... zawołała natchniona dziewica porywając się nagle z kamiennej posadzki kościoła, poznaję świętą wolę Twoję! Niechaj się dzieje jak chcesz, jak każesz.

I padłszy znów krzyżem u stopni ołtarza, modliła się najgorętszem dziękczynieniem za cud, za miłosierdzie Boga.

I była już od tej chwili tak mężną, tak do wszelkiego poświęcenia zdolną i gotową, że każdy, ktoby ją ujrzał, iskrę Bożego natchnienia odgadnąć musiał w jej duszy.

Po skończonej modlitwie powstała spokojna, i tym spokojem chrześciańskiego tryumfu cudna, wyanielona, pospieszała znajomym nam już gankiem do swego mieszkania w zamku.

Tam czekali na nią troskliwi i kłopotający się o swoję panią przyjaciele, i z nieprzygotowanym podziwem usłyszeli od niej słowa najwznioślejszego poświęcenia się dla narodu.

Taka jest legienda ludowa o tej przezacnej królowej, i my jej zupełną dajemy wiarę. Bo chociaż rozważni i rozumowni historycy przedstawiają w tem miejscu Jadwigę, jako ulegającą woli i namowie przekonywających ją panów senatorów, to jednak choć wszyscy powiadają, że Jadwiga w sumieniu swem uznając związek hajmburgski za „niebyły“, duchowieństwu i senatowi zadość czyniąc, i nie mogąc się im oprzeć, oddała rękę Jagielle, to jednak wszyscy także zgadzają się na to, że najtrudniejszą do pokonania w tej sprawie przeszkodą była jej „skłonność serca.“ — „Ten niebezpieczny wróg Jagiełły, mówi Szajnocha, mógł przeszkadzać tem bardziej, ile że dworscy przyjaciele Wilhelma nie omieszkiwali zalecać jej ciągle wierność dla Rakuszana, brzydzić jej oszczerstwami Jagiełłę. Według ich opisu byłto istny potwór duszą i ciałem, szpetny, stary, dziki, zabójca własnego stryja [1]) i dobroczyńcy, Kiejstuta. Wspomnienia nadobności Wilhelmowej powiększały w dwójnasób odrazę do barbarzyńcy.“ Tak więc piszą najpoważniejsi dziejopisarze, a z tego najprostszy wniosek, że pomimo najlepszych skutków rad, namów i przekonywań duchowieństwa i senatu do zawarcia związków z Jagiełłą, trzeba było koniecznie osobistej ofiary i poświęcenia ze strony Jadwigi, której przymusem nikt od tego odwieść nie umiał, czego ona całem sercem pragnęła. I ta też właśnie okoliczność, stawia ją w oczach naszych nierównie wyżej, i nierównie większą czcią i miłością serca wszystkiego narodu przepełnia. Poświęcenia też a nie czego innego skutkiem było nareszcie stanowcze zezwolenie Jadwigi na oddanie swej ręki Jagielle. Poświęcenia tego nabrała Jadwiga u stóp cudownego krzyża na Wawelu, i już od tej chwili, choć jeszcze nie wszyscy o tem wiedzieli, nie myślała więcej o Wilhelmie, złożywszy całe swoje serce i całą miłość jego Bogu i narodowi na ołtarzu najszczytniejszego poświęcenia. Dalsze tego poświęcenia następstwa są niemal w każdej historyi jednakowo i zgodnie opowiedziane; powtórzymy je przeto w następnym rozdziale podług najautentyczniejszego źródła, Kromerowej kroniki.

(C. d. n.)

Wdzięczność.

Do * * *

Było cudnie! niebo k'nam się śmiało,
Ziemia krocie ócz ku nam zwróciła,
Sto brzóz z szczerej miłości — płakało,
I kukułka szczęście nam wróżyła...
I w tym cudzie nieba — kwiatów — ziemi,
I ja byłem... z marzeniami memi.

Było cudnie! w kamienie zaklęta
Przeszłość na nas patrzyła urocza,
Przeszłość męztwa, nieśmiertelna, święta,
O przyszłości nadzieją prorocza,
I my dumni spoglądali po niej,
Z namaszczeniem silnej wiary w skroni.

Było cudnie! śliczna rozkosz wiosny
Ustroiła w piękną szatę drzewa,

[1]) Patrz rozdział IV niniejszej rozprawki.

A pod niebem czuły ptak miłosny
O kochaniu wesolutko śpiewa...
I wiosenną rozkoszą myśl tkliwa
Oderwała się z ziemi — szczęśliwa...

I tak lekko było mi na duszy,
Jakbym nigdy łzy nie miewał w oku,
I wierzyłem, że szczęścia natłoku
Żadna piosnka bolu nie zagłuszy...
I z tą wiarą patrzyłem po niebie,
Po drzewinach, po kwiatach, i w ciebie...

A te kwiaty, niebo, ty, i drzewa,
Harmonijną pieśń stwarzały we mnie,
Pieśń uroczą, którą dusza śpiewa
Zakochana w natchnieniu wzajemnie,
Więc nie dziwy... żeby serce chciało,
Aby wiecznie to natchnienie trwało;

Więc nie dziwy, gdy czarem zaklęci,
O gorącej duszy, ludzie młodzi,
Cześć oddają tak szczerą pamięci,
Co to szczęście choć w chwilce odrodzi,
W chwilce małej... w chwilce przypomnienia
Nieba, kwiatów, ciebie i natchnienia;

Więc nie dziwy, że człowiek, przywykły
Do niezmiennej zimowej zawiei,
Rozmarzony, gdy te chwile znikły,
Chwile szczęścia... natchnienia... nadziei,
Tak się teraz, jak w gorączce zrywa,
I pieśń złudno-senną sobie śpiewa:

Bo mu w duszy akordy zostały
Z tych przecudnych tonów uniesienia...
Co na kwiatach, ich oddechem drżały,
A u niebios błękitnych sklepienia
Gwiazd się złotych słowami pisały,
A u ciebie... świeciły z wejrzenia...
I... zostając w pamięci na długo,
Swoich natchnień zrobiły go sługą.

. . . .
. . . .

Bo on w świecie dopatruje dziwy
Tam, gdzie drugim rzecz zwykła się zjawia...
Tam się wzrusza, gdzie inny szczęśliwy
Nad próżnością serc się zastanawia,
A tam pieśni marzycielskie śpiewa,
Gdzie ze śmiechu drugi boki zrywa;

Więc nie dziwy, żem urokiem wiosny
Tak ustrojon do pieśni, do rzewnej,
I żem taki na sercu żałosny,
I w najdroższej nadziei niepewny:

Bo mię wszystko w drodze mego życia
Od samego zawodzi powicia.

Ale o tem nie tu — bo tu chciałem
Pamięć chwili tak drogiej przedłużyć,
I tych kilka wierszy napisałem,
Aby niemi siebie tak odurzyć,
Iżbym w wszystkie te znikome mary,
Jako w świętość... miał troszeczkę wiary;

Chciałem także wdzięczność spłacić tobie,
Żeś mię sobą oderwała z ziemi,
Gdzie tak zimno i źle mi, jak w grobie,
I żeś piękna! oczkami twojemi,
(Czy wiesz o tem, czy nie wiesz), mnie rzekła:
Że z ziemskiego wybawisz mię piekła;

Więc tę wdzięczność mam dla ciebie — droga!
Choć się może nie poczuwasz do niej...
Lecz masz do niej prawo przez moc Boga,
Co znak święty zrobił na twej skroni...
Znak, po którym ludzie cześć ci dają,
Albo tacy, jak ja — pieśń śpiewają.

K.

MOGIŁA,

(Powiastka, z czeskiego).

Karola Sabiny.

Ziemia osłania się ciemnym mrokiem, wieczór zapada, dokoła głucha panuje cichość; lecz nie jest to cichość, spokoju: jest to cisza poprzedzająca burzę. Wśród leżącej w pomroku doliny wierzba chwieje się nad zapomnianą mogiłą, a w bliskiej krzewinie kukułka odśpiewuje smutną pieśń swoją.

Któż spi w tym samotnym grobie?... Próżno się będziesz chciał pytać dokoła, nikt ci niepowie — próżno pojrzysz na mogiłę: gładka bez napisu, nie zaspokoi ciekawości twojej. Posłuchajże co o niej prawi powieść stara.

Było to za czasów Ferdynanda IIgo, po nieszczęśliwej bitwie na Białej-górze. Nieludzki tyran Maksymilian bawarski wszedł do Pragi jako dziki barbarzyniec; a jednak w Pradze jeszcze najlepiej się działo. Tymczasem osobna tłuszcza krwawych niemieckich czechożerców rzuciła się prosto z pagórków Białogórskich w dolinę, nad brzeg Weltawy, około Słychowa, za Kukły i dalej jeszcze. Trzydziestu z nich, rabując i zabijając gdzie się im ku temu sposobność po drodze zdarzyła, rzuciło się na jednę z wsi pobliskich. Wpadli do wioski; lecz tu ich zawiodła nadzieja: nieznaleźli tam żadnej żywej duszy, a izby, komory, stajnie i stodoły ze szczętem były próżne.

W bezsilnej wściekłości rzucili ogień w opuszczone budowle, i już odciągać się zabierali, gdy wtem kilku z nich dostrzegło śladów, prowadzących do bliskiego gaju—w tej chwili cała rota puściła się za niemi, krzycząc i hukając radośnie, pewna że zdoła sobie wynagrodzić zawód, we wsi opróżnionej doznany.

Domysł ich nie był zupełnie próżnym, i im dalej, tem bardziej utwierdzali się w nadziei.

Dróżyna, do gaju prowadząca, była niezmiernie wąska, tak, że ledwie pojedynczo jeździec za jeźdzcem postępować mógł, i to zwolna, krok za krokiem, z powodu korzeni i gałęzi tamujących drogę. Nakoniec udało się im przedrzeć na swobodną przestrzeń; pierwszy z wychodzących na nią stanął zdziwiony, niewiedząc czyli obłąd uwodzi go jaki, albo li prawdziwy ma przed sobą obraz.

— Hej kamraci! a to co? — zawołał — czy to zaklęty jaki czeski zamek, a w nim zaklęta księżniczka i skarby, czy diabeł chce nas wystrychnąć na błazny ladajakim sposobem?"

Gdy to mówił, pozostali towarzysze wyjechali także na otwarte miejsce; lecz wszyscy stanęli jak wryci, uderzeni czarującym widokiem. Przed nimi rozpościerał się, pełny wszelkiego rodzaju kwiecia, ogródek, wśród którego wznosił się niewielki... ale prześlicznie w najświeższym ówczasowym stylu zbudowany letni zameczek.

Wszystko było tu tak ciche, tak łagodne, tak za serce ujmujące, że ledwie można było uwierzyć, iż nieopodal rzeź tylko co się ukończyła.

— Co myślicie? bracia! — Niebyłażby szkoda tej chałupy, gdybyśmy ją zniszczyć mieli? — odezwał się przywódzca.

— A to czemu nie? — odparł inny — musisz tu sobie nagrodzić za czas, gdzie indziej bezkorzystnie stracony. Nie ma co myśleć! Przez trzy już godziny tłuczem się z miejsca w miejsce, a jeszcze nic porządnego w ręce nasze nie popadło. Pośmiewiskiem bylibyśmy dla drugich, gdybyśmy się z próżnemi wrócili rękoma.

— O tem też nie mowa! — dodał pierwszy. — Ma się rozumieć że pójdziem, a co się znajdzie zabierzem; myślę tylko żebyśmy domek *stać niechali.*

Zanim jeszcze na te słowa który odpowiedzieć zdążył, w wystawie domu otwarło się okno i niewiasta, niewysłowionej urody, w nim się ukazała.

— Otóż coś dobrego dla nas! — zawołał jeden z rabusiów — dalej bracia!... rzucimy losy: komu się z nas ma dostać.

Przywódzca ich, mąż więcej niż trzydziestoletni, udatnej postaci, czarnych kędzierzawych włosów, oczu jak gwiazdy błyszczących, wystąpił naprzód, mówiąc:

— Bracia! pozwólcie, niech pierwej się zbliżę i przemówię słów kilka do tej krasawicy. Niemacie się po co spieszyć, wszak wam nic nieucieczc.

Chociaż to nie wszystkim z nich się zdawało, żaden naprzeciw się nieodezwał... a przywódzca, postąpiwszy, zastanowił się przed domkiem. Wejrzenie pięknej dziewczyny, bolesny wyraz na jej prześlicznej twarzy i rozlane na niej jakieś niewysłowione uczucie nagle tak go przejęły, że, niezdolny słowa przemówić, jak oczarowany, położywszy rękę na sercu, w milczeniu na nią spoglądał.

— Czego żądacie? — odezwała się dziewica srebrnym głosem — przychodzicie-li jako przyjaciele szukać gościny?... bądźcież powitani! Ojciec mój z bratem wyszli wczoraj do boju, a dotąd jeszcze niewrócili; pozostałam sama z matką. Przynosicież nam wieści szczęśliwe?... Czechy sąż wolne?... O! z tą wieścią w dwójnasób serdecznie powitani bądźcie!

Młody przewódzca był wojownikiem wcale w serdecznych sprawach nieświadomym; w sercu jego nigdy się tkliwe, nieozwało uczucie, boje, walki były jedynym jego żywiołem, wojenna sława i łupy jedynym męskich żądz jego celem.

Ale któż nie wie: że jest czar, przemagający nad najtwardszemi umysły? Któż nie zna siły, przed którą bohaterowie składają swe oręże, przeciw której najzaciętsza walka bezowocną? Jako blaski z błękitnego nieba bijące uderza ona w pierś człowieczą, tłumiąc wszelką myśl sobie przeciwną.

Tej sile uległ w tej chwili przywódzca, którego towarzysze o łupach tylko myśleli — uległ uczuciu, a wszelkie poprzednie zamiary, w sercu i myśli jego zapomniane naraz zostały.

Długą chwilę trwał w tym stanie, niezdolny przemówić słowa, przed oczyma jego otwierał się świat dotąd nieznany; serce jego gorzało i twarz płonęła żarem. Nareście zdobył się na odpowiedź; lecz głos jego zupełnie teraz brzmiał inaczej, niż przedtem.

— Daruj, że przychodzimy naruszyć spokój cichego twego przybytku... Nie jesteśmy synami twojej ojczyzny, jesteśmy Bawarczycy. Jeśli dotąd jeszcze niedoszła cię wieść o tem co się świeżo stało, dowiedz się, że Czesi porażeni, a Praga w naszych ręku zostaje. Biała-góra rozbiła wszystkie nadzieje wasze: odtąd na zawsze(?) nie ma już Czech.

Z głośnym okrzykiem padła na te słowa omdlała dziewica; wojacy tymczasem rzucili się do zamkniętego wnijścia domu, grzmiąc we wrota, by im je otwarto. Marne ich było oczekiwanie, nikt się wewnątrz nie odzywał, ani drzwi otwierać nie przychodził.

Bijącemi we drzwi różne kierowały pobudki: żołnierze mieli łup na widoku; dowódzca ich myślał tylko o omdlałej piękności: on chciał nieść pomoc, oni zniszczenie.

Zniecierpliwieni, wszyscy społem naparli na wrota, i z łoskotem je z zawias wyparli. Trzydziestu, namiętnością rozognionych wojowników, rzuciło się do wnętrza domu. Na lewo i na na prawo rozwarli drzwi i z sieni do dalszych komnat. Wszędy dostatek dla nich leżał łupów. Łupiąc, poczęli przeglądać izbę po izbie, komorę po komorze.

Tymczasem wódz ich, niepatrząc ani na złoto, ani na srebro, wyższem uczuciem wiedziony, spieszył na górę, spodziewając się tam znaleść tę, która jednem wejrzeniem zmieniła całą jego istotę. Gdy więc towarzysze jego rabują, lub niszczą, czego zrabować niemogą—on dostał się do komnaty, w której ona, omdlała, na ziemi leżała. Ukląknąwszy koło niej, słowy najsłodszemi i gorącem swem tchnieniem starał się ją do życia powrócić, aż mu się to nareście szczęśliwie udało; otwarła błękitne oczy... a jemu się zdało, że obłok rozstąpił się przed nim, jasne odsłaniając niebo.

— Aniele! — mówił — odpuść, że wargi moje dotknęły się zuchwale czoła twego.... Spojrzyj na klęczącego przed tobą niewolnika, zapomnij, żem żołnierz w wojsku waszych wrogów! zapomnij, że należę do zwycięzców nad braćmi twymi! zapomnij o wszystkiem, coby mogło nienawiść twą na mnie zwalić! Jednem spojrzeniem, słowem jednem daj mi znać, że mogę mieć nadzieję skłonienia serca twego ku sobie. Słyszysz? już oto przybliżają się żołnierze moi: mord, krew i łupież znaczą każdy ich krok.... Oni i ciebie nieochronią. Ale jedno spojrzenie twoje zapewni ci obrońcę; żadna dłoń łakoma niezdoła się ciebie dotknąć, chybaby po moim trupie... O! rzeknij tylko słowo, rzuć na mnie jedno spojrzenie, coby mogło dać nadzieję!

Bolesny uśmiech przebiegł po ustach dziewicy, i półgłośno odpowiedziała:

— Gorącemi przemawiasz słowy; lecz one na mnie jak lód zimny działają. Ty należysz do liczby wrogów wolności naszej, i słowa twoje brzmią dla mnie zdradą i śmiercią. Odstąp odemnie! Jeśli jesteś wspaniałomyślnym: broń matki mojej słabej, ona jest tu w drugiej

komnacie. . . Mnie uważaj tylko za córkę twych wrogów, tylko za swą nieprzyjaciołkę. O tak! nienawidzę ciebie i przeklinam was wszystkich, zdrajcy, wrogi ziemi czeskiej, ojczyzny mojej! — Przy tych słowach powstała, rzucając na rozognionego wojownika wejrzenie dumy i wstrętu pełne. On jeszcze klęczał.

— A więc nie masz dla mnie ni słowa, ni spojrzenia łaskawego? Słyszysz! żołnierze już nadchodzą.

— Niech przyjdą! — odrzekła — wiedz, jestem Czeszką, i niedrżę przed śmiercią.

Nim się wojownik na odpowiedź zdobył, z sąsiedniej izby odezwał się słaby głos niewieści, wołając: „Ludmiło!“

W mgnieniu oka dziewica pobiegła za głosem; wojownik poskoczył za nią jak dziki jeleń; wyciągając ogromny miecz swój z pochwy; lecz ręka jego wraz z mieczem bezsilnie wnet opadła, a łzą zaszły jego oczy.

— Zasłużyłem — rzekł do siebie — na to cierpienie. Tłumiłem w sobie od młodu uczucie, a oto teraz, zbudzone, mści się na mnie!

W tem zabrzęczały oręże przede drzwiami komnaty, drzwi się rozwarły, rabusie napełnili całą.

Niemało się zdziwili, widząc tu wodza swojego z wyciągnionym mieczem, wspartego o drzwi, dalej wiodące.

— O ho! nasz wodzu, pospieszyłeś się, żeby sobie na górze coś lepszego znaleść! — odezwali się niektórzy.

— Szukajcie więc przy mnie — odparł — a jeźli na źdźbło znajdziecie przy mnie korzyści.... na miejscu zabić mnie możecie.

W tej chwili komnatę przetrząśnięto, i wszystko co najmniejszą chociaż miało cenę, bądź złupione, bądź zniszczone.

— No! — odezwał się jeden — tu już nic niema więcej, pójdźmy dalej! — I wszyscy ku dalszym postąpili podwojom. Lecz tam z podniesionym mieczem zastąpił im dowódzca.

— A ha! — zawołał jeden — to dla tego chciałeś, żebyśmy koło ciebie szukali, żeś tam ukrył swoją korzyść! myślisz, żem cię nieuważał? Tam jest biała ona gołębiczka, nieprawda?.... Paniczku! w wojnie pan nie jesteś panem.

Drudzy jęli mu przyświadczać; lecz dowódzca, jak lew rozjuszony, całą siłą się im oparł. Zwarły się miecze, posypały iskry i krwawa zaczęła się bitwa......

Wkrótce nieszczęśliwy dowódzca legł, cały razami okryty.

Zaślepieni rabusie rzucili się do dalszej izby: była próżna. Łup spodziewany uszedł im przejściem tajemnem.

Znaleźli nakoniec drzwi skryte; lecz próżno się silili otworzyć je, lub zdruzgotać; ciosy ich bezsilne padały na żelazo. Kiedy się około nich silą, głos polnej trąbki spłoszył ich. Spojrzeli przez okno, przybywający byli to Czesi, z klęski uchodzący. Łupieżcy zaledwie zdążyli tylnemi wroty uciec przed zasłużoną pomstą.

Ojciec z synem i przyjaciołmi swemi wrócili z nieszczęśliwej walki — nie na długo: rodzina Dubrawskich należała do wygnańców. Nim jednak opuścili ojczyznę, wznieśli grób szlachetnemu nieprzyjacielowi.

Dom i ogród dawno znikły — mogiła dotąd stoi.

Zmorska.

WYSTAWA KRAKOWSKA

Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych

(Dokończenie)

III.

Portrety.

Na tegoroczną wystawę nadesłali portrety następujący artyści: Löffler Leopold: Portret Franciszka Smolki; Grabowski Andrzej: dwa portrety mężczyzn i księdza ruskiego; Fr. Tepa: portret Joachima Lelewela, prof. Duchińskiego, i dwojga dzieci; Wojc. Gierson: portret Zygmunta Krasińskiego, kopia olejna z Ary-Scheffera; Bar. Stein Wilhelmina z Krzyszkowic: Portret bar. Walterskirchen (malowany z natury), portret damy, Wallenstejna kopia z Van-Dycka, Ristori w scenie z Mortimerem w Maryi Stuart i portret Kriehubera kopia z Amerlinga, wszystkie olejne; Sagnowski: portret mężczyzny. — Z pomiędzy wyliczonych tu portretów wiele jest bardzo dobrych. I tak wszystkie portrety Tepy, portret Smolki Löfflera, a księdza ruskiego Grabowskiego są wcale znakomitemi dziełami. Pierwszy z tych trzech malarzy znanym już jest w świecie artystycznym, nie mniej też drugi, który ma piękne w malarstwie stanowisko, i dla tego udałość ich portretów, celujących wiernością, prawdą i życiem, nie dodaje ich talentowi tyle uroku, ile go dodaje rozwijającemu się dopiero a pełnemu zdolności Grabowskiemu. Wszystkie jego portrety, nadesłane na wystawę, świadczą o wielkiej sile duchowej i nie małem artystycznem poczuciu, odznacza się jednak między niemi szczególniej bogactwem wyrazu i pięknością charakteru głowa księdza ruskiego, o wielkim artysty postępie świadcząca. Pan Grabowski malował wprzódy same wiejskie charakterystyczne obrazki, i szkoda, że je porzucił, zrobilibyśmy mu jednakże propozycyą, aby się także do historycznego zwrócił malarstwa, której to propozycyi jego talent, a nadewszystko głębokość uczucia, daje nam niezłomną rękojmię. Nie szkodzi posłuchać i spróbować. — Kopia z Ary-Szeffera pana Giersona i Ristori pani Stein są także niemałej wartości portrety, i należą do lepszych obrazów tegorocznej wystawy. W charakterze twarzy Ristori widzimy wiele siły i uczucia dramatycznego. Inne tej artystki portrety, nie tyle życiem i myślą, co świetnością powierzchowną uderzają.

O wybornych akwarellach p. Tepy powiedzieć nam wypada, że są prawdziwą ozdobą naszej wystawy. Choć to tylko typy i oderwane postacie, wartają jednak więcej niż wiele innych, choć nie złych — rodzajowych obrazków.

IV.

Krajobrazy.

Niewdzięczny ten rodzaj malarstwa, i u nas, mimo bogactwa i piękności przyrody mało rozwinięty, uwydatniają na tegorocznej wystawie niektóre widoki, na uwagę naszą zasługujące. Panowie Trocki Julian, bawiący w Monachium, i Schuppe Alfred z Warszawy, nadesłali nam dwa piękne widoki, z których, pierwszego przedstawia „krajobraz górski“, a drugiego „widok zamku Czorsztyna i Niedzicy.“ Oba są olejne i oba mają swoje przymioty. Charakter krajobrazu p. Trockiego, przypomina widoki sławnego Gauermana, co wcale za artystą przemawia; nie jestto bowiem dowodem naśladowania, ale właśnie okazuje to artystyczne poczucie malarza, za którem trafił na dobrą drogę mistrza. Prócz tego, efekt obrazu p. Trockiego jest nader miłym i smacznym. Wykonanie zręczne, zgoda gry kolorytu doskonała. Ciepła i natury dosyć. W widoku p. Schuppego odznacza się szczególniej dobrze utrzymana perspektywa, lubo koloryt za ciemny, nie odpowiada w zupełności charakterowi i naturze naszych okolic i naszego nieba.

Innych krajobrazów jest jeszcze kilka. P. Ruśkiewicza Franciszka z Warszawy „Zatoka rzeki Narwi“ grzeszy niedoborem harmonii, ale odznacza się doskonałą

prawdą wody. Widok Taszlika na Ukrainie p. Marszewskiego Józefa nie sprawia miłego wrażenia. Koloryt w nim za jaskrawy, woda nienaturalna i rysunek, szczególniej domostw, lichy. Dwa krajobrazy olejne pani Saxe z Kozietulskich z Warszawy, nie po pierwszy raz nadesłane, nie posiadają żadnych zalet.

Na niemieckiej szkoły widoki, których i na tegorocznej wystawie nie brakuje, napatrzyliśmy się do sytu, abyśmy jeszcze o nich szczegółowo wspominać tutaj mieli. Wszystkie obrazy tej maniery, którąby Düsseldorfską nazwać można, odznaczają się jednakiemi przymioty, tj. gładkością i delikatnością penzla, i najsubtelniejszą dokładnością i wiernością natury. Na którybądź z tych obrazów spojrzeć, a natychmiast poznać można pokrewieństwo i podobiznę do penzla Majerhajmowskiego.

Do tej kategoryi obrazów wypada nam nareszcie policzyć pracę pana Gryglewskiego Aleksandra z Krakowa, o której przepomnąć się nie godzi. Zdolny ten artysta udzielił wystawie: „Wnętrze kościoła świętego Krzyża w Krakowie.“ Obraz ten jest wcale doskonały. I perspektywa i światło najdokładniej odpowiadają dobremu i skończonemu rysunkowi. Powinnością jest naszą prosić p. Gryglewskiego aby się *con amore* zabrał do wykonywania podobnych obrazów. Wzbogaci bowiem przezto biblioteki nasze swojem wykonaniem artystycznem, i przysłuży się krajowi ocaleniem zabytków przeszłości, ulegających zniszczeniu i zaniedbaniu.

Pan Łepkowski Ludwik z Krakowa, nadesłał akwarellę przedstawiającą: „Sukiennice z częścią zachodnią rynku krakowskiego, jak były w końcu XIV wieku.“ Jako zabytek archeologiczny ma ten obraz wartość prawdziwą; grzeszy jednakże niedobrem wykreśleniem perspektywicznem i niezgrabnością figurek.

V.

Uzupełnienie.

Przejrzawszy w krótkości niemal całą tegoroczną wystawę, musimy nareszcie uzupełnić ten nasz pobieżny przegląd wzmianką o obrazach nadesłanych później, a zasługujących na szczere uznanie prawdziwego talentu lub pracy ich twórców. Do takich należy głównie obraz historyczny p. Jana Matejki, przedstawiający: Śmierć Urszulki Kochanowskiego. Obraz ten o wiele wyżej stoi od pierwszego obrazu p. Matejki (Jana Kazimierza na Bielanach). Pomysł sam tak jest poetyczny i sympatyczny, że każdego, kto tylko czytał „Treny“ Jana z Czarnolasu, serdecznem rozrzewnieniem natchnąć musi. Obraz przedstawia leżącą w trumience dziecinę, koło której stroskany i bolejący ojciec z żalem i goryczą na swoją dolę się skarży. Chwyta on drobne ciałko najdroższej swojej Urszulki, i bolesnym pocałunkiem w jej czółko, ostatniem żegna ją błogosławieństwem:

Moja wdzięczna Urszulko, bodaj ty mi była
Albo nie umierała, lub się nie rodziła!...

Tak wołał pierwszy narodowy wieszcz polski, nie mogąc się po stracie swej córki utulić, który skarżąc się na ten cios śmierci okropny, śpiewał w trenach, że woli:

pieśni *mamkom* nucić,

niżeli stwarzać takie wielkie pieśni, jakie stwarzał, a nie mieć Urszulki. Pojął p. Matejko tę chwilę całem sercem artysty-poety. Wykonanie tego obrazu stawia go obok najpierwszych malarzy historycznych. Życia, prawdy i piękności wszędzie tu pełno — harmonia kolorów śliczna, efekt najkorzystniejszy i naturalny zupełnie. Szczęść Boże!... przemówić nareszcie recenzentowi wypada, i życzyć najpiękniejszej przyszłości artyście, której już jest bardzo blisko.

W uzupełnieniu tem nareszcie, pomijając takie dziewicze lasy, pełne zielenizny i bujnego wypasu, takie wszystkie kwiatki, skórki..., nitki, jabłka, gruszki, winogrona, tarcze strzeleckie itd. itd. itd. spomnieć tu musimy jeszcze o panu Brzozowskim, rzeźbiarzu, i o młodych próbach uczniów tutejszej szkoły malarskiej.

P. Brzozowski Józef z Krakowa, dał cztery roboty swego dłuta. Wszystkie są z drzewa i są kopiami prac sławnego Wita Stwosza. Wszystkie też świecidłem swojem odpowiadają średniowiecznemu charakterowi i smakowi w rzeźbie. Największa z nich przedstawia: Ucztę Heroda, znajdującą się w oryginale w kościele śgo Floryana na Kleparzu. Jestto płaskorzeźba na drzewie, w której kopiowaniu widzimy wiele zdolności i pracy. Inne rzeźby, jak Heród dający rozkaz katowi ścięcia świętego Jana, przy czem pragnąca krwi Herodyada jest obecną, wraz z główkami Wita Stwosza i jego syna, tudzież mężczyzna i kobieta w czepcu (z rodziny podobno Wita), fundator ołtarza śgo Jana w kościele floryańskim, i przyjaciele Wita ze Spiżu, są to pomniki mające wartość nie tyle artystyczną, ile przysługujące się historyi i archeologii.

Szkoda, że inni tutejsi panowie rzeźbiarze nie nadesłali prac swoich na wystawę. Tacy artyści jak p. Filipi i p. Gadomski, których talenta znane i cenione są powszechnie, mogli byli z licznych swoich utworów nadesłać niektóre Towarzystwu Przyjaciół Sztuk Pięknych. Podobne zapytanie zrobić byśmy mogli nie jednemu z artystów malarzy, a szczególniej też uzdolnionemu wielce p. Leopolskiemu Wilhelmowi, którego prace z wielką przyjemnością pamiętamy.

Z młodych uczniów tutejszej szkoły trzech nadesłało swe prace: P. Kozakiewicz Antoni, p. Sagnowski i p. Streit Franciszek. Ostatni okazuje wiele zdolności, których i pierwszemu odmówić zupełnie nie można. Nie są ich prace oryginalne, bo jak „błogosławieństwo“ p. Kozakiewicza, co do kompozycyi jest naśladownictwem Löfflera Czarneckiego, tak „wyjeżdżający na wojnę syn“ p. Streita, przypomina wielce Bonę p. Matejki. Nie dziwimy się jednak tym niedostatkom młodych artystów, zachęcić ich jednak musimy do głębszych studyów i do wystrzegania się manier i rodzajowości innych malarzy. Co ujdzie p. Löfflerowi, co pod jego penzlem ożyje, tego niewolno dotknąć się niewprawną ręką początkującemu artyście. Mimo to jednak, życzymy najlepszej przyszłości pp. Kozakiewiczowi i Streitowi, zaręczając temu ostatniemu szczególniej, że do niej pokazał nam prawo i nadzieję.

W końcu urządzających wystawę powinniśmy się zapytać, czemu wiele obrazów w niewłaściwem umieszczono świetle, i czemu takie rzemieślnicze roboty jak tarczę strzelecką, przyjęto w poczet utworów prawdziwie artystycznych i pięknych.

⊙

Załączamy mody paryskie dla prenumerujących na nie za miesiąc Kwiecień.

K. J. Turowski. Redaktor odpowiedzialny. —Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu“. — Rządzca druk. **Antoni Rother.**